

Marcin Pałasz

ELF

Wszemogący

Marcin Pałasz

ELF

WszECHmOGący



RYUNKI KASIA KOŁODZIEJ



Marcin Pałasz
Elf wszechmogący

© by Marcin Pałasz
© by Wydawnictwo Literatura

Okladka i ilustracje:
Katarzyna Kołodziej

Korekta:
Lidia Kowalczyk, Aneta Kunowska,
Joanna Pijewska

Wydanie I

ISBN 978-83-7672-487-4

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2017
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630-23-81
faks (42) 632-30-24
www.wyd-literatura.com.pl

Odrobinę nietypowa kradzież



– Daleko jeszcze? – spytał Młody trochę bezsensownie, bo przecież równie dobrze jak ja wiedział, gdzie znajduje się nasz ulubiony nadmorski pensjonat. Poza tym Dziwnówek to miejscowość malutka i przez to bardzo łatwo zapamiętać, co gdzie się tam znajduje.

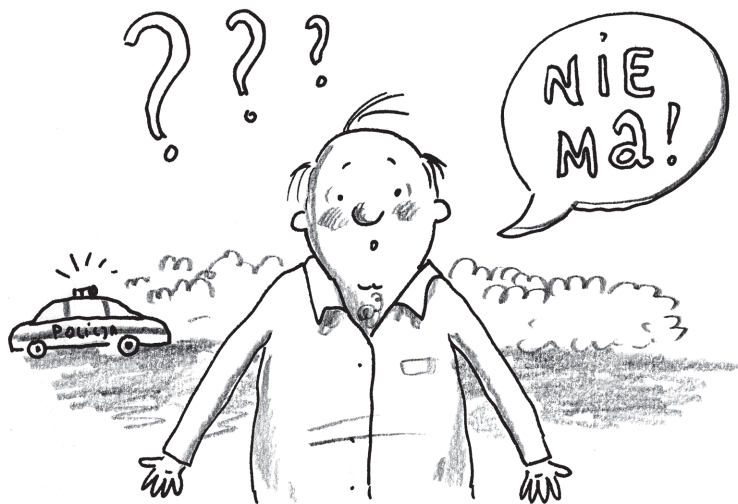
– Za rogiem – odparłem mimo to, odruchowo zerkając w lusterko wsteczne. Roześmiany psi pysk tkwił na swoim miejscu, czyli pomiędzy oparciami przednich siedzeń, z zaciekawieniem obserwując drogę przed nami.

Dość długo trwało, nim Elf¹ zrozumiał, że w samochodzie jego miejsce nie jest z przodu, u stóp ukochanego pana. W końcu jednak pojął chyba, że podczas podróży kierowcy przydaje się czasem dostęp do pedałów gazu, hamulca i sprzęgła. Od tej pory posłusznie podróżował na tylnym siedzeniu, bezpiecznie zapięty w specjalne, samochodowe szelki dla psów. Na to nalegałem, bowiem – odpukać – w razie czego nie zniósłbym, gdyby coś mu się stało przez moje zaniedbanie...

¹ ELF (ang. *Extraordinary Life Form*) – Bardzo niezwykła forma życia.

Na szczęście pogoda dopisała, zgodnie z moimi oczekiwaniami. Już trzeci raz wybraliśmy się nad morze, pomimo fatalnej prognozy dla Pomorza Zachodniego, i trafiliśmy na aurę całkowicie odmienną od zapowiadanej. Pan Wiesio, właściciel zaprzyjaźnionego pensjonatu, bardzo się ucieszył z mojego telefonu, wyznał bowiem, że przez tę pogodę ma tylko jednego gościa, który w dodatku wyjeżdża następnego dnia. Mieliśmy więc perspektywę wyboru pokoju, który najbardziej się nam spodoba.

Minąłem atrapę latarni morskiej, skręciłem w znajomą uliczkę i z westchnieniem ulgi zaparkowałem przy wysokim żywopłocie. Trochę zaniepokoił mnie widok policyjnego radiowozu przed bramą wjazdową na posesję. Obok radiowozu i dwóch policjantów stał pan Wiesio. Wyglądał jakoś dziwnie.



– Co tu się stało? – zaniepokoił się Młody, ale w jego głosie dało się słyszeć również nutkę radości. – Chyba nie zamordował tego ostatniego gościa, bo nie chciał się wyprowadzić...?

– Raczej zamordował go za to, że chciał się wyprowadzić – mruknąłem zgryźliwie. – Puknij się w głowę! Mało to ostatnio mieliśmy przygód?!

Istotnie, ledwie parę dni temu ratowaliśmy Elfa z opresji w asyście brygady antyterrorystycznej i miałem szczerą nadzieję, że wypoczynek nad morzem pozwoli nam trochę odetchnąć po tych dramatycznych wydarzeniach.

– Może ktoś coś ukradł – rzekłem z nadzieją. – Najlepiej jakiś drobiazg, i oni zaraz sobie pojedą...

Okazało się, że istotnie – w nocy ktoś coś ukradł.

– Dzień dobry, panie Marcinie! – wykrzyknął pan Wiesio, targając się za resztki włosów na głowie. Pomyślałem, że rok temu miał ich chyba znacznie więcej, i przeraziłem się, że za chwilę wyrwie sobie i te resztki. – Nie ma! Ukradli...!

– Ale co ukradli? – spytałem niepewnie, przytrzymując Elfa, podczas gdy Młody podszedł do ogrodzenia, zajrzał do środka i nagle jakby go wbiło w ziemię.

– O kurde! – wykrztusił i spojrzał na mnie wytrzeszczonymi oczami. – A niech mnie...!

– Pensjonat – rzekł ze smutkiem pan Wiesio. – Ukradli. Nie ma.

– Co takiego?! – zrobiłem dwa kroki, również chcąc zajrzeć przez płot.

– A pan jest...? – spytał niepewnie jeden z policjantów.

– Tak, jestem – odparłem nieprzytomnie, patrząc na betonowy fundament i resztki stalowych prętów, które chyba przytrzymały wcześniej drewnianą konstrukcję domu. – To znaczy przyjechałem. Przed chwilą.

– Widzieliśmy – rzekł drugi policjant wyrozumiale. – I chciał pan tu spędzić urlop, tak?

– Chciałem – odrobinę poluzowałem Elfowi smycz, bowiem najwyraźniej koniecznie chciał podejść do żywopłotu. – Naprawdę ukradli?!

– Trzeba będzie tu chyba namiot rozstawić – rzekł Młody ze smutkiem, dochodząc do siebie. – Ale jaja! Olek nie uwierzy, jak mu o tym napiszę. Jak oni to zrobili? I kiedy?

– W nocy – odparł pan Wiesio smutnym głosem. – Wieczorem miałem telefon. Zadzwoił ktoś do mnie, przedstawił się, że z policji pod Zieloną Górą jest. I powiedział, że żona miała wypadek samochodowy, trzeba przyjechać jak najszybciej. W pierwszej chwili pomyślałem: Co ona u licha robi pod Zieloną Górą?! Ale wie pan, w takich chwilach nie ma czasu na zastanowienie, zresztą mamy w Zielonej Górze znajomych i przyszło mi do głowy, że może wyskoczyła do nich na dzień lub dwa... Ja tutaj już od czerwca siedzę, ona domem się zajmuje, ech... Ostatni gość wyjechał godzinę wcześniej, wsiadłem do samochodu i popędziłem do tej nieszczęsnej Zielonej Góry...

Panu Wiesiowi chyba zabrakło oddechu, bo mówił prawie bez żadnych przerw. Czerwony na twarzy, za-

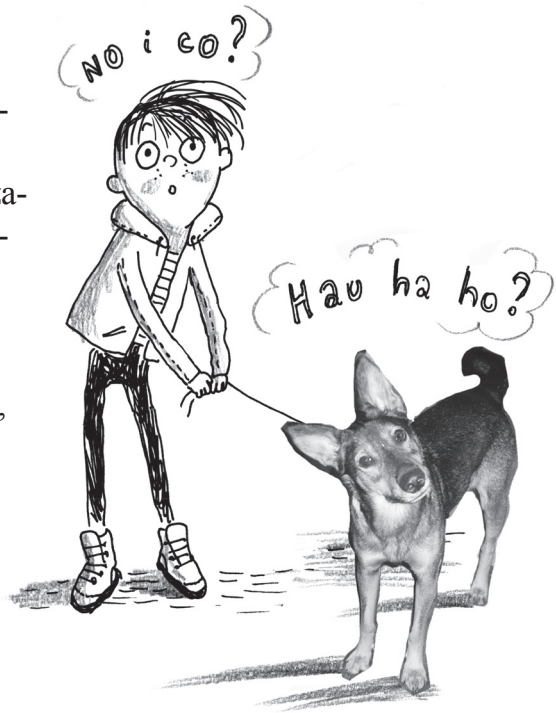
czerpnął powietrza i pokręcił głową.

– No i...? – spytał zachłannie Młody, najwyraźniej nie mogąc doczekać się dalszego ciągu. Obok niego, na chodniku, siedział Elf i słuchał równie uważnie, kręcąc głową i nadstawiając swoich wielkich uszu. Sprawiał wrażenie, jakby był zainteresowany tematem co najmniej tak samo jak my!

– No i co? – rzekł smętnie pan Wiesio, drżącymi palcami gniotąc papierosa. – Naszukałem się w tej Zielonej Górze tego Jaworskiego, znaczy się policjanta, bo tak mi się przedstawił. Jego komórka w ogóle nie odpowiadała, kompletnie wyłączona była...

– Prawdopodobnie to numer prepaid, kupiony tylko po to, by do pana zadzwonić i wywabić pana z domu – wtrącił jeden z policjantów. – Oczywiście nie znalazł pan tam żadnego Jaworskiego?

– Znalazłem nawet jednego! – ożywił się pan Wiesio. – Jest archiwistą w komendzie wojewódzkiej. I nic nie wiedział o żadnym wypadku. Na wszelki wypadek obdzwoniłem szpitala, pół nocy mi to zajęło. I też nic. Potem byłem już tak zmachany...



– I nie zadzwonił pan do żony? – nagle przyszło mi do głowy pytanie, które powinienem był zadać na samym początku. – Bo...

– Potem zadzwoniłem – przerwał mi złym głosem.
– Dopiero potem! W środku nocy. Bardzo się zdziwiła, że jestem w Zielonej Górze. I była wściekła, że ją budzę. Uznałem, że to wszystko jakaś pomyłka, więc wynająłem pokój w motelu, bo w takim stanie nie mogłem bezpiecznie prowadzić, w dodatku w nocy...

– Bardzo rozsądnie – pochwalił go drugi policjant. – Życie ważniejsze, a przynajmniej zdrowie.

– I co mi z tego przyszło? – jęknął smutno pan Wiesio, znowu chwytając się za resztki włosów.

Elf pisnął żałośnie, przyglądając mu się uważnie. Kręcił się niespokojnie w miejscu, zrobił dwa kroki w jego stronę, zerknął na mnie i cofnął się z powrotem. Pisnął znowu i usiadł.

– A on co? – spytał policjant z zaciekawieniem.

– Współczuje – rzekł krótko Młody, kucając i obejmując Elfa za szyję. – Taki egzemplarz, bezbłędnie wyczuwa ludzkie emocje.

– Piękny! – zachwycił się mundurowy, przyglądając się psiakowi z sympatią, przez co momentalnie wyczułem w nim bratnią duszę. Elf zamierzał uprzejmie, a potem zainteresował się czymś leżącym na trawniku pod płótem, obwąchując to i rozgrzebując łapą. Odruchowo podszedłem dwa kroki i zerknąłem, bo – niestety – nasze kochane psisko miało skłonność do pożerania rozmaitych rzeczy leżących na trawnikach i choćby względnie nada-

jących się do zjedzenia. Tym razem jednak było to kilkanaście niedopałków.

Policjant też podszedł.

– Co tam znalazł? – spytał z zaciekawieniem. – Ach, kiepy!

– Dzięki Bogu – odetchnąłem, kątem oka widząc pracownika miejskich służb porządkowych, zbliżającego się chodnikiem z workiem, zmiotką i innymi akcesoriami. – Co innego mógłby zeżreć. A tak, zaraz będzie sprząnięte...

Mundurowy chwilę przyglądał się niedopałkom i w zamyśleniu tarł dłonią podbródek, na którym już zaczynał się pojawiać ślad zarostu. Przez sekundę mu zazdrościłem – mimo wieku, broda ani wąsy jakoś nie bardzo chcą mi rosnąć. A takiemu wyrastają przez dwa dni, ot, szczęście...!

– Chwileczkę – policjant powstrzymał sprzątającego. – Niech pan tego nie rusza.

Po czym ruszył w stronę radiowozu, a gdy wrócił, starannie zebrał niedopałki dłonią w rękawiczce i umieścił je w specjalnym woreczku.

– Tak mnie zastanawia, skąd ich tu tyle – wyjaśnił w odpowiedzi na moje pytające spojrzenie. – Pewnie nic z tego nie będzie, ale...

Elf natomiast potraktował to jako zabawę. Uznał chyba, że ten zapach interesuje jego nowego wielbiciela i węsząc przy ziemi, podreptał do stojącego obok kosza na śmieci. Wspiął się na niego łapami i na moment wsunął nos do środka. Po czym obejrzał się i znowu zamerdał.

– A niech mnie! – rzekł policjant z szacunkiem. – Tam też coś jest!

Po czym zabrał się za otwieranie kosza i grzebanie w jego zawartości. Jego starszy kolega przyglądał mu się z rozbawieniem.

– Pracujesz na awans? – zachichotał, po czym spoważniał. – Przepraszam, tu nie ma nic do śmiechu, sam pan widzi, że się staramy.

– Myśli pan, że coś to da? – markotnie spytał pan Wiesio, patrząc przez płot na betonowy fundament. – Swoją drogą, genialnie to wymyślili... Musieli wiedzieć, że cały domek zrobiony jest z tych drewnianych modułów. Efektowny, trochę kosztował, ale stawia się go dosłownie w trzy dni!

– A rozbiera w ciągu jednej nocy – pokręcił głową pierwszy gliniarz. – Przyznam, że jestem w szoku. Obrabować pensjonat – to jeszcze rozumiem. Wynieść telewizory, inne cenne rzeczy... Ale żeby ukraść DOM?!

– Ach! – zrozumiałem nagle. – To był domek z rodzaju tych gotowych? Naprawdę tak łatwo to rozmontować?

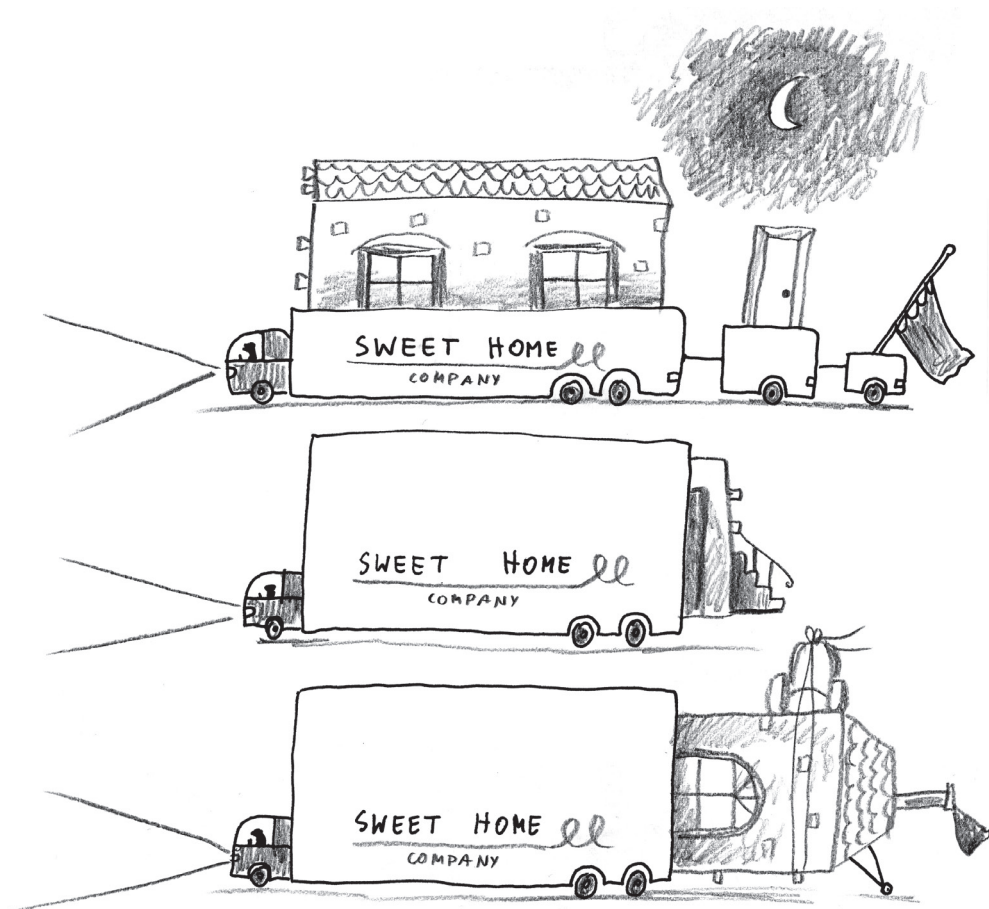
– Cztery pokoje na dole, cztery na górze plus kuchnia i łazienki – warknął pan Wiesio. – Nieduża przestrzeń. I, jak widać, demontaż faktycznie jest łatwy.

– Ale po co to komu? – nie mógł zrozumieć Młody. – Przecież... Zaraz. Ktoś to ukradł dla siebie?

– Pewnie właśnie montują domek gdzieś w Bieszczadach – mruknąłem. – Albo na Mazurach. Przecież nie sposób wytropić czegoś takiego! Samochody już łatwiej odnaleźć, znaczy się – te skradzione. Numer nadwozia,

jakieś charakterystyczne wgniecenie lub coś w tym stylu... Ale dom?

– Trzy wielkie ciężarówki tu były w nocy – sapał pan Wiesio, kręcąc głową. – Sąsiad mi rano powiedział. Widział je w nocy, jak wywoziły ostatnią partię... Ale on imprezowy jest, znaczy się – wypić lubi. I akurat był



po imprezie, myślał, że ma zwidy, i się przeraził, że już z nim koniec. Postanowił rzucić picie, bo uznał, że zniknięcie domu oznacza już pewne delirium. Rano zobaczył, że domu faktycznie nie ma, i wtedy mi wszystko opowiedział, zaraz jak tylko przyjechałem...

– Myśli pan, że wytrwa w decyzji? – zaciekał się znieścacka Młody. – To znaczy, że nie będzie już pił? Bo chociaż tyle dobrego na razie z tego wynikło...

Pan Wiesio przyjrzał mu się ze zgrozą, chciał chyba coś powiedzieć, ale pospiesznie się wtrąciłem, zanim zrobił mojemu synowi coś złego:

– Namiotu rozstawiać nie będziemy – rzekłem szybko. – Panie Wiesiu, przykro mi strasznie... Niech się pan nie martwi, damy radę. Życzymy panu gorąco, żeby znalazła się zguba. To znaczy, żeby...

Zmieszałem się lekko, bo mój dobór słów był chyba mało odpowiedni, delikatnie mówiąc. Pan Wiesio patrzył na mnie nieodgadnionym wzrokiem, jeden z policjantów zaś nie wytrzymał i zachichotał. Elf zamierdał ogonem, podniósł się i spojrzał na mnie wyczekująco.

– To my już pójdziemy – bąknąłem z zakłopotaniem. – Musimy poszukać jakiegoś wolnego pokoju...

– Spróbujcie w Costa Verde – odezwał się niespodziewanie drugi policjant. – Między nami mówiąc, właściciel zimą planuje sprzedać ten ośrodek, bo ciągle dokłada do interesu. W tym sezonie i tak małe obłożenie, więc ceny niskie, a wysoki standard.

Młody spojrzał na mnie roziskrzonym wzrokiem.

– Costa Verde! – wykrzyknął. – Przecież to ten...

– Wiem, że to ten – mruknąłem, chwyciłem go za ramię, pożegnałem się ze wszystkimi i skierowałem się do samochodu. Costa Verde to luksusowy ośrodek położony niedaleko plaży w sosnowym lesie i stanowiący od lat obiekt pożądliwych spojrzeń Młodego. Nigdy jednak nie było nas stać na pobyt w takim hotelu, a i teraz wątpię, czy jakakolwiek obniżka cen w czymś nam pomoże. Ale spróbować można...

W aucie mój syn spojrzał na mnie dziwnym wzrokiem.

– Teraz już wiesz, jak najprościej spełnić swoje marzenie. Wiesz, to, które nawet na stronie internetowej zamieściłeś. Mały domek z ogródkiem, gdzieś na uboczu... Trzeba tylko załatwić trzy ciężarówki i paru ludzi do demontażu. Co ty na to?

Jęknąłem i ruszyłem. Zapewne jęknąłbym znacznie głośniej albo nawet zawyłbym rozpaczliwie, gdybym wiedział, do czego doprowadzi niespodziewana zmiana planów.

– Swoją drogą, my to mamy szczęście – dorzucił Młody po krótkim namyśle. – No wiesz... Zrozumiałbym, gdybyśmy musieli szukać nowego miejsca, bo w tamtym pensjonacie był, nie wiem... wyciek gazu, zalanie, pożar lub coś w tym stylu. A tu co? Ukradli. Ha!

To jego „ha!” zabrzmiało tak entuzjastycznie, że mimowolnie zacząłem się zastanawiać, czy aby na pewno nie ma on nic wspólnego z tą absurdalną, niewiarygodną kradzieżą...